



biblio **TEKI** **PAMIĘCI**

Zamość, 27 listopada 2022 r.

dawno to było
ale prawda...
a ta w oczy kole
dlatego dziś nie niemcy
ale naziści hitlerowcy jacyś...

był późny listopad
Matka nie mogła zasnąć
jakby przeczuwała najgorsze
Ojciec gniew zacisnął w pięści
i zmrzył oczy
dwukrotnie
nocą ze zmęczenia
nad ranem z bólu

Dziadek upadł zaraz za progiem
nie zdążył nadstawić drugiego policzka
Babcie śmierć wyprowadziła pod rękę
jeszcze w nocy
innymi drzwiami

dobry dzień zapomniał nadejść
choć czekano
nawet kogut nie dał rady zapaść
ani po raz pierwszy
ani po raz drugi
trzeci raz nawet nie próbował...

przyszli
z butami weszli w nasze życie
koń na biegunach rwał się do galopu
Chrystusa połamali razem z krzyżem
Matkę Bożą rozbili na kawałki
nie do pozbierania

Dali czas, by zabrać kilka rzeczy
ale jakoś nie szło...
pierzyna poduszka
kubek był później na wagę złota

Krzyczeli...
Bili...
Pędzili...
Wieźli...
część zastygła w podróży na zawsze
inni rozbici jak Matka Boża na kawałki
ale nie do pozbierania – już nigdy
bo figurkę po powrocie kupiło się drugą

zawsze trzeba wracać
choćby pamięcią
wciąż pytam dlaczego...
...był taki czas

Piotr Piel



Był taki czas...

Mija 80 lat od rozpoczęcia masowych wysiedleń ludności Zamojszczyzny w ramach Akcji Zamość. Zbliża się także 80. rocznica bitwy pod Wojdą (30.12.1942 r.) – jednego z pierwszych powstańczych zrywów przeciwko niemieckiemu okupantowi mających na celu obronę ludności Zamojszczyzny. Wszystko mija, poza pamięcią, choć i ta jest ulotna. Dlatego chcielibyśmy na łamach „biblioTEKI PAMIĘCI”, okolicznościowej jednodniówki, przypomnieć obszerne fragmenty panelu dyskusyjnego, jaki odbył się 21 sierpnia tego roku na Rynku Wodnym w Zamościu.*

* W dniach 20-21 sierpnia 2022 r. Książnica Zamojska zorganizowała IV Biblioteczne Spotkania z Historią „Wolność pod skrzydłami Anioła Dobroci”. Bohaterami tegorocznej edycji byli Róża i Jan Zamoyscy oraz Dzieci Zamojszczyzny. Panel zrealizowano w ramach programu „Niepodległa”.

ŁUKASZ KOT: – Róża i Jan Zamoyscy, o których dzisiaj będziemy rozmawiać, wykazali się wielką odwagą i poświęceniem, ratując Dzieci Zamojszczyzny w czasie drugiej wojny światowej. To właśnie Róża została nazwana przez rodziców ratowanych dzieci Aniołem Dobroci. Naszą rozmowę rozpocznę od pytania o wychowanie, jakie odebrali zarówno Róża z domu Żółtowska, jak i Jan Zamoyski. Czy miało ono wpływ na to, w jaki sposób oboje zachowywali się w czasie wojny? Wiemy, że były to chwile próby, chwile wielkich decyzji: być albo nie być, a nawet żyć albo zginąć. Patriotyzm. Wydaje mi się, że to główna wartość, jaka została im wpojona w rodzinnych domach. Chciałbym poprosić panie o refleksje na ten temat. Pani Mario...

MARIA RZEŹNIAK: – Proszę popatrzeć na roczniki Jana i Róży. Oboje urodzili się tuż przed I wojną światową. Ich dzieciństwo przypada na czas tej wojny, ale również lata powojenne. Jako dzieci inaczej przeży-

wają emocje związane z tym, co czują rodzice, ale nabierają pewnej świadomości. To są silne emocje. Może jeszcze niewiele wiedzą, ale wiedzą jedno – Polska powstaje i wszystko w domu jest temu podporządkowane. Wzięłam dziś ze sobą pewną książkę – *Ostatni ordynat. Z Janem Zamojskim spotkania i rozmowy* Roberta Jarockiego. W tym wywiadzie Jan opowiada np., jak mama, Maria z Sapiehow, opiekowała się dziećmi podczas wojennej tułaczki. Wybuchła rewolucja październikowa, ona z małymi dziećmi uciekała do Białej Cerkwi, później do Moskwy, Petersburga, przez Anglię do Francji. Ojciec, Maurycy Zamoyski, w tym czasie zajmował się Polską. Był dyplomata, zabiegał o międzynarodową pomoc. I chociaż rodzina mieszkała wtedy we Francji, to ciągle żyła ideą niepodległej Polski. Sprawy Polski były oczywiste i ważne. Język polski był najważniejszy, choć znano w rodzinie wiele innych. Modlitwa była zawsze w języku polskim i to wyróżniało całą rodzinę. Później Jan Zamoyski rozpoczął naukę w szkole średniej w Pszczynie. To wszystko wykształciło w nim wielką odwagę i oddanie ojczyźnie. Natomiast Róża wywodziła się z Żółtowskich, rodziny mniej znanej, przynajmniej nam, bo ród pochodził z poznańskiego. Był bardzo patriotyczny, Żółtowscy walczyli w Legionach. Róża od dziecka wychowywana była w atmosferze trudu walki i niepodległości. Uczyła się w szkole urszulanek w Poznaniu. Obowiązujące w niej zasady także ją kształtowały. Była bardzo odważną kobietą.

Ł.K.: – Pani Anna Rudy jest współautorką książki *Czar starej fotografii. Z albumów Róży i Jana Zamojskich*. Czy zdjęcia, które się w niej znalazły, też coś nam mówią o postawie Róży i Jana?

ANNA RUDY: – Oczywiście, dają nam też wyobrażenie o sytuacji życiowej, w jakiej się znaleźli

w chwili wybuchu wojny. Byli wówczas bardzo młodymi ludźmi. Kiedy się pobierali Jan miał 27 lat, Róża 25. Życie stało przed nimi otworem. Rzecz bardzo ciekawa i wiele mówiąca – młode małżeństwo nie zamieszkało w żadnym z pałaców, które należały wtedy do rodziny, lecz w Zwierzyńcu, w skromnej willi, która była budowana dla jednego z urzędników ordynacji, nazwanej później od imienia Róży Rózinem. Do rodziny Zamoyskich należały wtedy dwa pałace: reprezentacyjny Pałac Błękitny w Warszawie oraz pałac w Klemensowie, ogromna wiejska rezydencja z 40 pokojami. A przecież było wiadomo, że Jan Zamoyski wkrótce zastąpi swojego ojca Maurycego i obejmie urząd ordynata Ordynacji Zamojskiej.

Róża i Jan pobrali się w kwietniu 1938 r., ich małżeńskie szczęście trwało około roku. Wkrótce historia przyspieszyła. 5 maja 1939 r. zmarł XV ordynat Maurycy Zamoyski. Rozpoczęła się mobilizacja. Zmobilizowany został także Jan. Wybuchła wojna. Róża była w zaawansowanej ciąży. Jan wrócił z kampanii wrześniowej w połowie października, po miesiącu Róża urodziła pierwsze dziecko. W środku wojny, w styczniu 1942 r., na świat, również w Zwierzyńcu, przyszło ich drugie dziecko. Choć sami wychowywali dwie córki, Marię i Elżbietę, bardzo się zaangażowali, narażając własne życie, w obronę mieszkańców Zwierzyńca. Bo przecież pomagali nie tylko dzieciom.

Ł.K.: – Mogli czerpać z tego świata co najlepsze, mieli swoje marzenia... A jednak wojna spowodowała, że świat wywrócił się do góry nogami, nie tylko dla nich. Czas wojny to czas próby dla każdego człowieka. Czy chce, czy nie, odzywa się w nim potrzeba ratowania siebie, rodziny, dobytku, potrzeba przetrwania, ale z drugiej strony – niesienia





pomocy, solidarności z innymi, którzy są w cięższej sytuacji. Pani Agnieszko, Zamojszczyzna to teren szczególnie doświadczony przez Niemców...

AGNIESZKA JACZYŃSKA: – Na Zamojszczyźnie jak w soczewce skupiało się wszystko to, co rysuje nam obraz najpierw walk września, a później okupacji niemieckiej. We wrześniu 1939 r. była ona terenem walk, wystarczy przywołać chociażby dwie bitwy tomaszowskie, które wprawdzie zakończyły się porażką, ale przynajmniej na jakiś czas związały dość poważnie siły niemieckie. Zamojszczyzna doświadczała obecności także wojsk sowieckich. Przez całą okupację jej mieszkańcy poddawani byli szczególnym formom terroru, jak aresztowania i rekwizycje mienia. Trwały szykany wobec ludności żydowskiej. Żydów zamojskich skupiono w getcie, potem zgładzono w Bełcu i Sobiborze. Ich masowe rozstrzelania odbywały się także w Szczepieszynie czy Józefowie.

Co szczególne, Zamojszczyzna stała się poligonem, na którym Niemcy ćwiczyli Generalplan Ost, czyli plan zakładający wielką akcję osadniczą Niemców na terenie Europy Środkowo-Wschodniej. W 1942 r. rozpoczęła się akcja wysiedleńczo-osadnicza. Z bliskich 300 wsi wysiedlono Polaków i sprowadzono w ich miejsce ok. 13 tys. osadników niemieckich. Terror stosowany przez okupanta bezsprzecznie wpłynął na to, że na Lubelszczyźnie, a na Zamojszczyźnie szczególnie, powstały pierwsze zwarte oddziały partyzanckie. W wyniku m.in. rozkazu ówczesnego komendanta głównego AK Stefana Roweckiego „Grota” i w porozumieniu z Batalionami Chłopskimi w czasie, kiedy trwała pierwsza faza wysiedleń na Zamojszczyźnie, rozpoczęła się akcja oporu. Potem nadszedł rok 1944 i akcja „Burza”. Wcześniej doszło do konfliktu polsko-ukraińskiego, mającego ogromny wpływ na tok wydarzeń również po wojnie. To wszystko wpływało na postawy mieszkańców.

Ł.K.: – **Przyjmuje się, że z Zamojszczyzny wysiedlono 110 tys. ludzi, w tym około 30 tys. dzieci. Nie wiem, ile zmarło w samych obozach, ile w transportach.**

BEATA KOZACZYŃSKA: – Z 30-35 tys. dzieci wysiedlonych przez Niemców zginęło bądź zmarło około 10 tys. Nieznana jest do dzisiaj liczba dzieci, które zostały wywiezione na zgermanizowanie, ale w literaturze szacuje się ją na około 4,5 tys. Ten temat nie był do tej pory eksplorowany naukowo. Niemieckie rodziny, które przyjmowały dzieci wywiezione z Polski, zacierają wszelkie ślady. Dzieci, szybko zapominają rodzimego

języka. Wywożono przecież zwłaszcza te najmłodsze, żeby można je było łatwiej zgermanizować, bo one bardzo szybko uczyły się języka niemieckiego. Na pewno żyją jeszcze w Niemczech ludzie z zatartą tożsamością, nieświadomi swojego polskiego pochodzenia. Znam przypadki trojga dzieci, które próbowano zniemczyć, ale po wojnie udało im się szczęśliwie wrócić do kraju.

Ł.K.: – **Róża i Jan Zamoyscy od początku wojny prowadzili działalność pomocową. W różnych miejscach Ordynacji dali schronienie około 300 znajomym, którzy musieli się ukrywać. Jan działał w Związku Walki Zbrojnej, później w AK, pod pseudonimem „Florian”. Widzieli, co działo się w samym Zwierzyńcu, gdzie został utworzony obóz, w którym przebywało do 15 tys. ludzi, widzieli ogrom cierpienia. Wkrótce rozpoczynają się wywózki z obozu w niewiadomym kierunku. Zamoyscy podejmują życiową decyzję. Ratują dzieci, narażając własne życie. Myślę, że ta decyzja mogła wynikać z wychowania wyniesionego z domów rodzinnych. Przecież mogli udać się na emigrację! Jednak zostali.**

B.K.: – Na nasze dzisiejsze spotkanie jechałam po ciagiem. Za moimi plecami siedziało młode małżeństwo. Słyszałam radosny śmiech ich dziecka, a myślami byłam zupełnie gdzie indziej... Jakże odmienne były odgłosy życia 80 lat wstecz, zarówno w obozie, jak i w transportach...

Ordynat był przewodniczącym delegatury Rady Głównej Opiekuńczej w Biłgoraju. Była to jedyna organizacja charytatywna akceptowana przez Niemców. W Zwierzyńcu kierownikiem tej delegatury była Róża. Jan był w obozie przejściowym w Zwierzyńcu i wiedział, co się w nim działo. Warunki sanitarne i bytowe były katastrofalne. Nie dla wszystkich starczało miejsc na pryzkach, w barakach. Część osób przebywała pod gołym niebem nawet w skwar. W obozie panował głód. Dzieci puchły z głodu i umierały. Bywało, że dziennie wywożono kilkanaście zwłok, głównie dzieci, czasem nawet około 30. Brakowało wody. Dzieci były żywcem pożerane przez wszy w obozie w Zamościu, o czym wspomina w swojej książce obecna tu z nami siostra Irena Murawska. To była planowa eksterminacja dzieci Zamojszczyzny. Trzeba o tym głośno mówić. Przez obóz zwierzyniecki przeszło 20 do 24 tys. więźniów.

W tych warunkach Zamoyskim udało się coś, co wydawało się niemożliwe. Inicjatorką pomysłu wyrwania dzieci z piekła obozowego w Zwierzyńcu była hrabina Róża. To ona nalegała na męża, by pojechał do Odilo Globocnika do Lublina, a on zgodził się bez

namysłu. Potem relacjonował: „Pamiętam, że zakończyłem przemowę zdaniem, że nie mogę uwierzyć, by Wielka Rzesza Niemiecka walczyła z niewinnymi dziećmi i że stać ją na humanitaryzm”. Widocznie te słowa poruszyły Globocnika. Po trzech dniach ordynat otrzymał informację, że będzie mógł zabrać z obozu dzieci w wieku do 6 lat. Ale pojawiła się jeszcze jedna bariera. Kiedy wozami udano się po dzieci do obozu, jego komendant z ironią spytał ordynata, co będzie, jeśli matki nie zechcą ich wydać. Okazało się, że przez te dni Niemcy przeprowadzili cichą propagandę w obozie. Mówiono matkom, że pracownicy Komitetu nie będą mieli możliwości ani zaplecza, by pomóc ich dzieciom. I rzeczywiście, matki początkowo nie chciały oddawać dzieci. W końcu jedna z kobiet rozpoznała ordynata i podeszła do stolika, gdzie prowadzono ewidencję, i zapytała, czy może podać nazwisko krewnego, który zaopiekuje się jej dzieckiem. Za tą jedną kobietą poszły kolejne. Przygotowano tasemki i plastry, żeby było wiadomo, jak dziecko ma na imię i nazwisko, ile ma lat. Jak wspominała wieloletnia kierowniczka ochronki zwierzynieckiej Wanda Cebryk, „nieudolny czasem napis [wykonany] spracowaną ręką rodziców, ale ileż w nim serca uczucia nadziei i wiary, że może się przyda”. Ostatecznie udało się namówić komendanta obozu, by zwalniać dzieci w wieku do 14 lat. Dzieci powyżej 14 lat były przecież wywożone na roboty przymusowe. W sumie uratowano 480 dzieci.

Ł.K.: – **Chciałbym jeszcze na chwilę wrócić do decyzji Jana Zamoyskiego o wizycie u Globocnika. Z jednej strony żona go prosi o to, z drugiej ordynat wie, że może już nie wrócić do domu, może wylądować w więzieniu na zamku albo na Majdanku.**

B.K.: – Spełnia prośbę, ale też cały czas przed oczami stawały mu te wychudzone, wymizerowane twarzyczki. Trzeba było te dzieci wyrwać z tego piekła.

M.R.: – Zastanówmy się, skąd się wzięła nazwa Dzieci Zamojszczyzny, którą się dziś posługujemy? O transportach kierowanych na Mazowsze czy do Siedlec, czyli na tereny Generalnego Gubernatorstwa, na bieżąco powiadamiał „Biuletyn Informacyjny”, konspiracyjne pismo wydawane w Warszawie. W biuletynie pokazywano postawę mieszkańców, którzy ratowali i wykupywali dzieci, to tam pojawiło się hasło *ratować Dzieci Zamojszczyzny*. Ono obiegło całą Polskę. Muszę też wspomnieć, że mieszkańcy Zamościa organizowali pomoc ofiarom wojny od 1939 r., kiedy do szpitala w Zamościu trafili ranni żołnierze. We wspomnieniach jednej z sióstr charyta-

tywnie działających w PCK czytamy, że dostarczano im lekarstwa, ubrania, jedzenie. W grudniu 1939 r. zaczynają się wypędzenia ludności z poznańskiego. Do Zamościa trafia transport ponad 1000 osób. Mieszkańcy wciąż pomagają. Tworzą Polską Pomoc Zimową. Wielkie zasługi miała Maria Kowerska, a tak mało o niej wiemy. Później mamy rok 1940, Akcję AB, kolejne aresztowania polskiej inteligencji, nauczycieli, urzędników. Więzienie w Rotundzie jest przepełnione. Znowu udzielana jest pomoc.

Ł.K.: – **To był taki ciąg, można powiedzieć, pomocy, niesionej na różnych etapach wojny przez różnych ludzi.**

A.J.: – Pomoc dzieciom trwała właściwie do lata 1944 r., gdy dekretem PKWN została zlikwidowana Ordynacja Zamojska i siłą rzeczy również jej instytucje. W dziennikach Zygmunta Klukowskiego jest fragment, z którego wynika, że nawet on, lekarz z ogromnym doświadczeniem, który zetknął się z ogromem ludzkiego nieszczęścia, był porażony stanem dzieci wydobytych z obozu. Dzieci umierały także w ochronce. Zachowały się prośby kierowane do różnych instytucji, do ludzi dobrej woli, np. o materiał, z którego można by uszyć ubrania dla dzieci, czy o żywność. W dokumentach zachowały się dramatyczne prośby kierowane do stolarni o przygotowanie trumien, jest np. prośba o wykonanie trumny o długości 100 centymetrów. Niby suchy dokument, a bardzo tragiczny przekaz. Dodatkowo rodzice uratowanych dzieci w większości zostali wywiezieni na roboty przymusowe do III Rzeszy. Zachowały się listy i kartki tych rodziców kierowane do ochronki, tytułowane bardzo często *Jasnie wielmożna pani brabino...* Dopytywali, czy w ochronce znajdują się ich dzieci, jaki jest ich stan. Kiedy okazywało się, że dziecka nie ma, ślali pytania, czy wiadomy jest los dziecka. Zamoyscy starali się, aby dzieci trafiały do krewnych, którzy nie stali się ofiarami wysiedleń, i tak się działo. Zachowało się zdjęcie z końca lipca 1944 r. z pielęgniarkami ochronki i dziewczynką ostatnich dzieci, po które nikt się nie zgłosił do końca wojny. Tymi dziećmi nadal się opiekowano.

B.K.: – We wrześniu 1944 r., już po wyzwoleniu, w ochronce nadal znajdowało się około 25 dzieci.

A.R.: – Warto dodać, że pomoc nie była kierowana wyłącznie do dzieci. Przez cały czas, kiedy funkcjonował obóz, mieszkanki Zwierzyńca pod kierownictwem ordynatowej gotowały zupy dla osadzonych. W obozie panował przecież straszny głód. Gotowanie odbywało się w ten sposób, że wieczorem ordynatowa zawiada-





miała wszystkie panie, by następnego dnia ugotowały określony rodzaj zupy. Następnego dnia zlewano ją do jednego garnka i zawożono do obozu. Halina Matławska, nieżyjąca już regionalistka i badaczka dziejów Zwierzyńca, ustaliła, że w 1943 r. do obozu dostarczono około 10 tys. litrów zupy, do tego około 6 tys. litrów mleka i 12 tys. kilogramów chleba. To imponujące ilości i należy się spodziewać, że produkty żywnościowe dostarczała ordynacja. Kilkoro dzieci, tych wywiezionych z obozu, wychowywało się w willi w Różinie razem z dziećmi państwa Zamoyskich. W 1944 r., kiedy wojna już się kończyła i coraz bardziej prawdopodobne stało się wkroczenie do Zwierzyńca Armii Czerwonej, Jan Zamoyski ewakuował rodzinę do Ojcowa razem z Józią, jedną z dziewczynek uratowanych z ochronki. Elżbieta Daszewska i Maria Ponińska, córki Zamoyskich, na jednym ze zdjęć wykonanych w Ojcowie rozpoznały tę Józję. Niestety, nie pamiętały jej nazwiska i nie wiedziały, co się z dziewczynką stało.

Ł.K.: – Czy wiemy, ile osób było zaangażowanych w niesienie pomocy? Wspomnieliśmy siostry franciszkanki, pielęgniarki, pomagał ksiądz Stanisław Szepietowski i znaczna część pracowników Ordynacji.

A.J.: – Nie wiemy, czy to było np. 150 czy 1050 osób. Jak czytamy dzienniki Klukowskiego czy Mastalińskiego, widzimy, że wielu starało się pomagać na miarę swoich możliwości. Są opisy mówiące o tym, w jaki sposób próbowano zaradzić niedostatkowi żywności w obozie w Zamościu. Ludzie, ryzykując własne bezpieczeństwo, przerzucali za druty żywność. O szczególnym rodzaju pomocy dowiadujemy się z meldunków kolejarzy, którzy monitorowali transporty z wywożonymi z Zamojszczyzny dziećmi, jak też wysiedleńcami, którzy byli kierowani do obozów koncentracyjnych czy na roboty. Meldunki były przekazywane komórkom ruchu oporu. Dzięki nim można było później planować np. niszczenie torów, ale też pomoc różnego rodzaju, często bardzo doraźną. Pani Beata Kozaczyńska opisuje m.in. pomoc, którą nieśli warszawiacy: próby wydobywania dzieci z transportów, tworzenie komitetów, fotografowanie dzieci, żeby został ślad pozwalający po wojnie ustalić ich tożsamość.

Ł.K.: – Aniołów dobroci było, jak słyszymy, znacznie więcej. Każdą osobę, która uratowała dziecko, możemy nazwać aniołem, w tym wspomniane już Franciszkanek Misjonarki Maryi. Wspomnijmy jeszcze o Turkowicach i siostrach służebniczkach, działalności Żegoty, Stefana Sendłaka...

M.R.: – Grono pomagających było ogromne. Każdy cierpiał biedę, głód, zimno, a mimo to chciał się dzielić tym, co miał, z innymi. Jan Zamoyski, który notabene nigdy nie robił z siebie bohatera, opowiadał nam kiedyś taką historię. Przyjeżdża chłopiec, biedak z biedną furą i biednym koniem, i przywozi jakieś pożywienie. Sam biedny, a innym przywozi. Pyta go Zamoyski, skąd przyjechał, a on mówi – z Kocudzy. *To trochę daleko i nie bał się pan przyjechać?* – pyta Zamoyski. *Przywiozłem jedzenie dla dzieci, jak się mam bać* – odpowiada. *Przecież po*



(Od lewej) Beata Kozaczyńska, doktor nauk humanistycznych, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach. Autorka książek, m.in. *Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny*, *Nie było kiedy płakać*. Autorka wystaw historycznych. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Maria Rzeźniak, przewodnik turystyczny po Zamościu, Roztoczu i Roztoczańskim Parku Narodowym, wieloletnia kustosz Muzeum Zamojskiego, przewodnicząca Koła Przewodników Terenowych PTTK im. Róży i Jana Zamoyskich, autorka publikacji. Agnieszka Jacyńska, absolwentka Wydziału Humanistycznego UMCS, nauczyciel historii Zespołu Szkół Społecznych im. Unii Europejskiej, autorka wydanej przez IPN albumu *Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna. Pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie*, laureatka nagrody im. Marii Wawrykowej. Anna Rudy, redaktor „Tygodnika Zamojskiego”, laureatka XVIII Konkursu Narodowego Banku Polskiego im. Władysława Grabskiego, współautorka albumu *Czar starej fotografii z albumów Róży i Jana Zamoyskich*. Łukasz Kot, dziennikarz, regionalista, redaktor Katolickiego Radia Zamość. Absolwent politologii na UMCS. Przewodniczący Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia Civitas Christiana, Animator Kultury Zamościa.

drodze Niemcy – mówi ordynat. A chłopiec spogląda na hrabiego i pyta: *Pan kto jest i co to pana obchodzi?* To jest ta postawa. Już wymieniałam Marię Kowerską, a jeszcze była Teresa Śliwowska, która stała na czele PCK w Zamościu, nasze siostry franciszkanki. Siostra Irena Murawska wydała książkę zawierającą wspomnienia sióstr, m.in. matki Klary, dokumenty, zdjęcia. Wielkim dziełem sióstr był sierociniec dla 200 dzieci w Radecznicy. W Zamościu siostry opiekowały się 80 niemowlętami.

Ł.K.: – Powiedzmy jeszcze o ratowaniu dzieci, o wykupywaniu i wykradaniu ich na stacjach So-

bolew, Żelechów, Siedlce, Garwolin, Pilawa, Warszawa. Ludzie w całej Polsce dowiadawali się, że jadą dzieci z Zamojszczyzny, że umierają w transportach, i próbowali coś zrobić.

B.K.: – Zimą 1942 i 1943 r. do stacji Sobolew, Pilawa, Siedlce, Mordy i Mrozy dotarło sześć transportów z dziećmi i starcami. Dlaczego akurat tam? Niemcy planowali, że umieszczą wysiedleńców w mieszkaniach pożydowskich w tych miejscowościach. Nie przewidzieli, że miejscowa ludność ruszy im z pomocą. Był to niezwykle zryw. Opowiem tu historię jednego transportu.

nych z Zamojszczyzny, tych, które nie nadawały się do zniemczenia, bo przecież wcześniej wszyscy wysiedleńcy w obozie przejściowym w Zamościu musieli przejść selekcję rasową i pod kątem przydatności do pracy.

Kiedy transport z *bezwartościowymi rasowo* dziećmi dotarł do Siedlec, ludność ruszyła z pomocą. Te najciężiej chore dowożono do szpitali, pozostałych, nowo przybyłych, przeprowadzono do punktu zbornoego. Tam przez całą noc przychodzili mieszkańcy. Jeszcze tego dnia uruchomiono kuchnię. Półtorej godziny po przybyciu transportu wydano pierwszy gorący posiłek. Komitet Opiekunów w Siedlcach już w grudniu 1942 r. otrzymał informację, żeby przygotować kwatery i żywność dla 2000 osób. Niemcy nie spodziewali się, że siedlczanie tak zareagują, że natychmiast będą zabierać do siebie dzieci i utworzą dla nich rodziny zastępcze. A oni podzielili się z dziećmi nie tylko chlebem, ale też sercem. Ta pomoc trwała nie tydzień, nie miesiąc, tylko przez wiele miesięcy, aż do wyzwolenia latem 1944 r.

Dwa dni po przyjeździe transportu odbył się pogrzeb, który przerodził się w manifestację przeciwko bestialstwu i okrucieństwu niemieckiego okupanta. Uczestniczyło w nim od 2 do 4 tys. osób, niektórzy mówili o 9 tys. Za jego organizację prezydent Siedlec został wywieziony na Pawiak.

Ł.K.: – Mówi się, że dobro wraca, ale w przypadku rodziny Zamoyskich chyba tak nie było. Po wojnie utracili majątek, Jan został aresztowany i trafił do więzienia na 8 lat. Został zrehabilitowany w 1958 r., ale bez odszkodowania. Różę czekało ciężkie życie w domku letniskowym w Kларыsewie i wychowywanie czwórki dzieci. Pracowała jako pielęgniarka, prowadziła ogród, dodatkowo sklepik. Nabawiła się gruźlicy. Starsze dzieci musiały jej pomagać. Kiedy Jan wyszedł z więzienia, wspierał żonę, pracował jako dziennikarz, potem w szwajcarskich liniach lotniczych. Kolejny cios. Tragizm śmierć Róży w 1976 r. Życie nie oszczędzało rodziny.

A.R.: – Mówiliśmy, że Zamoyskim odebrano po wojnie majątek. Trzeba powiedzieć – jaki, żeby można było sobie wyobrazić, co stracili. W latach 20. XX wieku Ordynacja Zamojska, budowana przez 16 pokoleń (tuż przed wybuchem II wojny przypadała jej 350-lecie) zajmowała powierzchnię 190 tys. hektarów i była największym majątkiem ziemskim w kraju. Co prawda do wybuchu wojny znacznie się zmniejszyła, do 60 tys. hektarów, tym niemniej nadal był to gigantyczny majątek z zakładami przemysło-





wymi, cukrownią, majątkami ziemskimi, z pałacami i innymi nieruchomościami. Jan Zamoyski szacował jego wartość przed wojną na 1,5 mld dolarów. Na mocy dekretu PKWN to wszystko przepadło. Córki państwa Zamoyskich, które często się spotykały z mieszkańcami Zamościa, m.in. kilka tygodni temu podczas wmurowania tablicy poświęconej pamięci Róży i Jana Zamoyskich, mówiły, że w czasie, kiedy mieszkaly w Klarysewie tylko z matką, po prostu cierpiały biedę. Donosiły po sobie ubrania. Nawet Marcin Zamoyski opowiadał mi, że nosił ubrania po siostrach, oczywiście te, które jakoś nadawały się do przerobienia dla chłopca. Jednak w domu nigdy się nie mówiło o straconym bogactwie, o tym, co przepadło, nie kulturowało się straty. Życie po prostu toczyło się dalej.

L.K.: – Później Jan Zamoyski bardzo wspierał Zamość. Był prezesem Warszawskiego Koła Zamościan. Przeznaczał środki na renowację Zamościa. Na 400-lecie miasta przekazał do muzeum berło Akademii Zamojskiej. Miał ogromne zasługi we wpisaniu Zamościa na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Był jednym ze współorganizatorów Muzeum Sakralnego. Witął w Zamościu Jana Pawła II w 1999 r. Był prezesem Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i senatorem. Uhonorowany został Orderem Orła Białego. Zmarł w 2002 r., mając 90 lat. Został pochowany razem z żoną. Powiedział, że nie spocznie w katedrze zamojskiej, jeżeli nie będzie obok niego również żony. To też nam pokazuje, że powodem tej dobroci była wielka miłość.

M.R.: – Chciałam opowiedzieć pewną historię. Przytaczam ją za Gabriellą Bogusławską, córką Zamoyskich urodzoną w 1945 r. Kiedy zmarł Jan Zamoyski, rodzina jechała na pogrzeb z Warszawy i troszkę się spóźniła. Kiedy przyszli do katedry, w ławkach zarezerwowanych dla rodziny siedziały już jakieś osoby. Chciała im zwrócić uwagę, ale jedna z pań spojrzała na nią i powiedziała: *Przecież my jesteśmy rodziną*. Pani Gabriela zrozumiała, że były to dzieci uratowane z ochronki. Była dumna z rodziców.

L.K.: – Wspominamy Różę i Jana Zamoyskich, mówimy o wysiedleniach Zamojszczyzny, Dzieciach Zamojszczyzny. Pani Agnieszko, jak właśnie przekazywać tę wiedzę młodemu pokoleniu, lu-

dziom, którzy żyją trochę w innej rzeczywistości i trochę czym innym się interesują?

A.J.: – Myślę, że przede wszystkim mówić o nich jak o ludziach, którzy znaleźli się w określonej sytuacji, stanęli przed wyzwaniem i zdali egzamin z człowieczeństwa. Jako nauczycielka historii wiem, że młodym ludziom łatwiej przyswajać historię, kiedy pokazywana jest im przez pryzmat doświadczeń konkretnych osób, kiedy nie jest anonimowa. Po drugie znaleźliśmy się w tym roku w bardzo szczególnej sytuacji. Ukraina przeżywa straszny czas. Dzieje się to, co wydawało się nam wszystkim niemożliwe do powtórzenia. To spowodowało, że wojna i jej konsekwencje, cechy przynależne wojnie przestały być abstrakcyjne dla młodych ludzi. Kiedy krótko po wyjściu Rosjan z Buczy i Irpienia w mediach pojawiło się zdjęcie małego chłopca idącego ulicą bodajże zniszczonej Buczy, miałam skojarzenie ze zdjęciem z pacyfikacji w lecie 1943 r. w niezidentyfikowanej wsi zamojskiej. Sterczące kominy, wypalone drzewa, drogą idzie bosi trzej-, może czterolatki... Historia nigdy się nie powtarza w 100 procentach, ale przeżycia i doświadczenia ludzi, ból, strach, przerażenie, a jednocześnie konieczność podejmowania bardzo trudnych decyzji, obojętnie, czy 80 lat temu, czy współcześnie, są takie same.

Dodam jeszcze, że pan Marcin Zamoyski przez wiele lat sprzyjał licznym projektom, które miały za zadanie przywoływać pamięć tamtych wydarzeń. Miałam przyjemność wielokrotnie współorganizować z Miastem Zamość konferencje naukowe, prezentacje wystaw w muzeum i Marcin Zamoyski zawsze czuł ich wagę i potrzebę wracania do tamtych wydarzeń pamięcią. Sam przychodził na spotkania i opowiadał o losach swojej rodziny, czasami też anegdotycznie.

Mój tata jest Dzieckiem Zamojszczyzny, ma 84 lata. Jeszcze do niedawna on i wielu jego kolegów i koleżanek, którzy doświadczyli okrucieństwa wojny, robili wszystko, co w ich mocy, żeby pamięć o niej trwała. Mój tata zawsze powtarza: *Nie można rozpamiętywać, ale należy pamiętać*. W zupełności się z nim zgadzam.

L.K.: – Jeszcze jedno pytanie – o białe plamy w tematyce wysiedleń i Dzieci Zamojszczyzny. Są takie?

B.K.: – Z pewnością. Doktor Zygmunt Klukowski tuż po wojnie przeprowadził ankietę w czterech

powiatach. Obliczył, że Niemcy objęli wysiedleniami 297 wsi i to jest przepisywane przez historyków do dzisiaj. Należałoby dotrzeć do źródeł również niemieckich. Jest też kwestia strat – materialnych, ale i ludnościowych, bo też nie do końca wiemy, ile osób zginęło w poszczególnych wsiach. Regionaliści, zwłaszcza w ostatniej dekadzie, poczynili takie obliczenia dotyczące niektórych wsi i warto do nich sięgnąć.

L.K.: – **Wszyscy dziękujemy organizatorowi – Książnicy Zamojskiej – za to dzisiejsze spotkanie. Drodzy państwo! Dzieci polskie, dzieci żydowskie, dzieci Zamojszczyzny, dzieci ukraińskie, dzieci z kresów, które trafiły do Zamościa, ale także nieco dalej, dzieci Afryki – głodzone i porywane, dzieci żołnierze, które walczyły nieświadomie, dzieci wykradane, gwałcone. Dziś właśnie o nich mówiliśmy. Dziś poprzez tę rozmowę oddaliśmy hołd wszystkim dzieciom, ale także i tym, którzy je ratowali, aniołom dobroci: Róży i Janowi Zamoyskim, ale jak się okazuje, także wielu, wielu innym. Dzięki naszym gościom mogliśmy przywołać ich imiona, ich nazwiska i o nich opowiedzieć.**

LUCJAN GNYP: – Reprezentuję środowisko Dzieci Zamojszczyzny. Współpracuję z nim od 2000 r. Julian Grudzień, który państwa bardzo serdecznie pozdrawia, zaproponował mi w 2017 r., bym został honorowym członkiem i wiceprezesem. Chciałbym w imieniu środowiska Dzieci Zamojszczyzny bardzo serdecznie podziękować organizatorom tego spotkania: Książnicy Zamojskiej, panu dyrektorowi Piotrowi Bartnikowi, jego współpracownikom, uczestnikom panelu i państwu zasiadającym tutaj, po stronie słuchaczy.

Pamiętać, a nie rozpamiętywać. To bardzo ważna dewiza. Moja rodzina ze strony ojca i ze strony mamy doświadczyła wysiedleń. Dziewczynka, która jest pokazywana często na zdjęciach, Czesia Kwocka, zabita zastrzykiem fenolu w Auschwitz, była szkolną koleżanką mojego ojca. Po wysiedleniu rodzinę mojego dziadka ze strony ojca pozostawiono, zostali robotnikami przymusowymi u rodziny, która była tam nasiedlona. Tam bodajże 21 rodzin zostało nasiedlonych. Jeżeli dobrze pamiętam, 17 było najezdnych, a cztery podpisały volksliste.

Mam jeszcze dwa takie wspomnienia. Pierwsze od ojca, który został wyznaczony wraz ze swoim kolegą do

pilnowania, co się dzieje w wiosce. Gdyby coś niedobrego, mieli alarmować poprzez uderzanie młotkiem w wiszącą szynę. Młodzi chłopcy, kilkunastoletni. Chciało im się spać, byli zmęczeni, więc udali się do sąsiednich zabudowań, żeby się schronić i odpocząć. Kiedy Niemiec przyszedł na kontrolę, obaj zostali skatowani, mama mojego ojca ledwie go odratowała. I drugie wspomnienie, mojej mamy, którą wychowywała moja babcia, samotnie, bo dziadek zmarł tuż przed wojną w 1939 r. Babcia 27-letnia, trójka malutkich dzieci: niespełna dwuletnie, czteroletnie i sześciolatek. Mama wspomina, że było ciężko, ale nie pamięta, żeby był głód w domu. Babcię wspierała rodzina. Niemcy stacjonowali w szkole podstawowej w Chomęciskach Dużych. Mama weszła do szkoły, a na końcu korytarza stał Niemiec. Powiedział do niej: *komm hier, chodź tutaj*. Podeszła do niego. Niemiec wyciągnął z kieszeni garść cukierków, włożył mamie do kieszeni fartuska i jej rączką przyklepał cukierki. Podniósł ją, pocałował. Nie wiem, czy w policzek, czy w czoło. Postawił z powrotem na podłodze, odwrócił lekko i klepnął na znak, że powinna odejść. Zadaję sobie pytanie, czy to był dobry człowiek, po co on się tam znalazł? I pewnie z tym pytaniem bez odpowiedzi pozostanę.

Wystąpienie Lucjana Gnypa zakończyło część oficjalną panelu, który był okazją do przybliżenia tragicznych wydarzeń w historii Zamojszczyzny – losu dzieci, kobiet i mężczyzn i ich walki o wolność i niepodległość.

II wojna światowa, choć coraz odleglejsza w czasie, wciąż bliska jest pamięci osób, które jej bezpośrednio doświadczyły. Uważamy, że kolejnym pokoleniom okres ten powinien być stale przypomniany. Wolność nie jest nam dana na zawsze. Pielęgnowanie wolności to pielęgnowanie pamięci.

Wydarzeniu towarzyszyła wystawa tematyczna na bazie materiałów dr Beaty Kozaczyńskiej i zbiorów Książnicy Zamojskiej, koncert Adama Struga „Dźwięki wolności” i akcja charytatywna na rzecz Hospicjum Santa Galla w Łabuńkach Pierwszych, w którą zaangażowały się osoby prywatne i organizacje społeczne: Kwiatarnia Piotr Marzec, Centrum Kwiatowe Avalanche+Roses SIGMA International (Poland), Stowarzyszenie Kobiet na rzecz Promocji i Rozwoju Środowisk Lokalnych 28+, Stowarzyszenie Zamojski Uniwersytet Trzeciego Wieku, Klub Seniora „Kalina” w Skaraszowie, Klub Seniora „Suselek” w Hubalach oraz panie z zespołu „Roztoczanki” z Wólki Wieprzeckiej.



„biblioTEKA PAMIĘCI” mogła ukazać się dzięki życzliwości Pani Agnieszki Ciurysek – wydawcy i Pana Tomasza Krywionka – redaktora „Nowego Kuriera Zamojskiego”. Składamy serdeczne podziękowania za dostrzeżenie potrzeby i zaangażowanie w popularyzację tak istotnych, szczególnie dla Zamościa i Zamojszczyzny, wydarzeń historycznych.